

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{1}$ strona -- 80 zł.
 $\frac{1}{2}$ " -- 40 "
 $\frac{1}{4}$ " -- 20 "
 $\frac{1}{8}$ " -- 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Gdzie szukać ratunku?

Kiedy w końcu r. ub. zamieściliśmy artykuł, omawiający uchwałę Rady Wojewódzkiej, domagającej się rozszerzenia granic woj. wileńskiego za pomocą przyłączenia ciężących doń terenów, wchodzących dziś w skład woj. nowogródzkiego, „Viln. Rytójus” wyraziło zdziwienie, że możemy przywiązywać jakiegokolwiek znaczenie do tego lub innego podziału administracyjnego kraju. Powody opłakanego stanu ekonomicznego Wilna tkwią o wiele głębiej i ani Lida, ani Szczuczyn, ani Wołożyn nie podźwigną Wilna z jego upadku.

Pominęliśmy wystąpienie „Viln. Rytójus” milczeniem, ponieważ oparte było ono wyraźnie na nieporozumieniu. Autor widocznie nieuważnie przeczytał nasz artykuł i niepotrzebnie zabrał się do wyważania drzwi otwartych. Właśnie w naszym artykule była obszernie umotywowana teza, że rozwojowe perspektywy Wilna leżą w sferze zagadnień polityki zewnętrznej, że wszelkie zabiegi, zmierzające do poprawy warunków gospodarczych Wilna w obecnej sytuacji politycznej, przy dzisiejszych stosunkach (a raczej braku stosunków) z Republiką Litewską i Rosją Sowiecką nie mogą dać znaczniejszych wyników i że należy je traktować wyłącznie jako paljatywy.

Artykuł nasz miał za zadanie wykazać tylko, że jeżeli organizmu chorego nie można uleczyć radykalnie za pomocą operacji z powodu braku chirurga czy potrzebnych instrumentów, to nie wynika z tego bynajmniej, aby wskazanem było pogarszać stan choroby, umieszczając pacjenta w pokoju zimnym i źle przewietrzonym i nie dając mu nawet wygodnego łóżka.

Maksymalistyczne stanowisko „Viln. Rytójus” i jego lekceważący stosunek do wszelkich prób re-

formy, nie mających charakteru zasadniczego, są najzupełniej zresztą zrozumiałe.

O wiele dziwniejszem jest, że podobne zapatrywania wygłasza również „Słowo”, które zapytuje, dlaczego Wilno ma pretensje do podziału administracyjnego kraju, czyli do ministerstwa spraw wewnętrznych, do ministerstwa rolnictwa, przemysłu i handlu, do ministerstwa skarbu, a nie ma przedewszystkiem pretensji do ministerstwa spraw zagranicznych?

Bardzo słusznie dowodzi „Słowo”, że rzecz nie w kredytach i nie w wekslach, ale w tragedji Wilna, polegającej na braku widoków rozwoju, na braku jasnej i wyraźnej polityki, dążącej świadomie i celowo do zapewnienia Wileńszczyźnie w przyszłości przynajmniej normalnych warunków bytu.

Ze swych przesłanek, którym nic zarzucić nie można, jednakże „Słowo” wyciąga nieoczekiwanie następującą konkluzję, której bliżej zresztą nie rotywuje: „Sprawa Wileńska” dyplomacji kowieńskiej, podniesiona w imię ciasnego nacjonalizmu litewskiego ani dla mocarstw europejskich, ani dla Polski nie istnieje. Powstaje natomiast dla nas druga *Sprawa Wileńska* w imię ratunku Wilna, które się dusi”.

Otóż tu trzeba z całym naciskiem zaznaczyć, że „Słowo” grubo się myli: niema dwóch spraw wileńskich. Jest tylko jedna, na którą Warszawa może się zapatrywać tak, Kowno inaczej, wpływowe czynniki międzynarodowe jeszcze inaczej, ale będą to tylko subiektywne ujęcia tego samego zagadnienia obiektywnego, któremu na imię sztuczne rozczłonkowanie historycznego organizmu W. Ks. Litewskiego. Trudno bowiem sobie wyobrazić coś bardziej dziwnego, niż obecny wygląd Witoldowej spuścizny. Sztuczna jest granica między Wilnem a Kownem, bo jaka jest różnica między znajdującą się po tej stronie Mejszagołą a znajdującymi się po tamtej stronie Szyrwintami lub pomiędzy położonemi w gra-

nicach państwa polskiego Oranami a położoną na terenie republiki litewskiej Olitą? Sztuczna jest granica między Wilnem a Mińskiem, bo dźaczego Nieśwież i Pińsk należą do Polski, a Słuck i Mozyrz do Białorusi Sowieckiej? Sztuczne są nawet wewnętrzne granice administracyjne, świeckie i kościelne, bo co mają wspólnego z Łomżą Grodno i Wołkowysk, albo czemu Nowogródek znalazł się w diecezji pińskiej?

Przymusowy rozbiór W. Ks. Litewskiego, nie liczący się z żadnymi względami ani historycznymi, ani etnograficznymi, ani ekonomicznymi jest tą bolączką, która ciągle daje znać o sobie pod najrozmaitszymi postaciami i której najbardziej uderzającym w oczy objawem jest powolne zamieranie Wilna, jako dawnego naturalnego ośrodka całego tego terytorjum, które w ciągu wieków skonsolidowało się w jeden organizm państwowo-gospodarczy, stanowiący odrębną całość nawet po utracie przezeń samodzielności politycznej.

Kwestja wileńska, zarówno w interpretacji zwolenników koncepcji Klimasa, na której się opiera traktat litewsko-sowiecki z r. 1920, jak w pojęciu tych polityków polskich, którzy w r. 1922 przeforsowali wcielenie bez zastrzeżeń Litwy Środkowej do Rzeczypospolitej Polskiej, jest momentem, sztucznie wydzielanym z całokształtu zagadnienia. Obserwujemy dziś w całej pełni bankructwo nadziei, związanym z urzeczywistnieniem dążeń inkorporacyjnych. Rezultat — ogólna bieda, depresja i szukanie jakiegoś wyjścia z rozpaczliwego położenia. Gdyby wypadki poszły po linii, nakreślonej przez nacjonalistów litewskich, gdyby się utrzymała granica, wytknięta w traktacie z r. 1920, nie sądzimy, aby wynik pod względem gospodarczym był o wiele lepszy.

Wilno uzyskałoby wprawdzie połączenie z północno-zachodnią częścią W. Ks. Litewskiego, ale odcięte zostałyby od terenów wschodnich i południc-

wych i nie mogłoby odegrać swej „dziejowej roli stolicy całego kompleksu ziem litewsko-białoruskich, która jedynie może zapewnić mu rozkwit i znaczenie.

Rozumiał to dobrze w. ks. Witold, którego cała polityka polegała na ekspansji w kierunku wschodnim i południowym. Zdawał on sobie dokładnie sprawę, że Litwa właściwa o własnych siłach utrzymać się nie może, że jest na to za słaba wobec potężnych zaborczych sąsiadów i dążył stale do oparcia istnienia swego państwa na dwóch pierwiastkach: litewskim i ruskim, które pod jego rządami doskonale się z sobą żyły.

Dziś oczywiście w warunkach zmienionych, w czasach demokratycznych wszelkie plany imperjalistyczne, wszelkie podboje i najeźdy są nie do pomyslenia, trzeba szukać innych form realizacji, ale myśl zasadnicza, idea przewodnia współżycia litewsko-białoruskiego nie utraciła nic ze swej słuszności i przenikliwości.

Bodaj, że i „Słowo” uważa zjednoczenie Litwy i Białorusi za jedyny środek podźwignięcia Wilna z obecnej jego niedoli, tylko, że trudno zgadnąć skąd oczekuje ratunku. Wzmianka o ministerstwie spraw zagranicznych każe przypuszczać, że „Słowo” przywiązuje dużą wagę do zmiany kierunku polskiej polityki zewnętrznej. Niewątpliwie ma to swoje znaczenie. Ale i najgenialniejszy minister spraw zagranicznych nie potrafi zrealizować tak szeroko zakreślonego programu. Prędzej już minister wojny... Trzeba przytem pamiętać, że polityka zagraniczna jest tylko odbiciem, wyrazem sił i nastrojów wewnętrznych, a te są tego rodzaju, że nie upoważniają do jakiegoś bardziej wyraźnego zwrotu i powzięcia kursu zdecydowanego nazewnątrz.

Dużą winę w tem ponosi samo społeczeństwo polskie w naszym kraju, które, jak dotąd, nie potrafiło wykazać swej samodzielności i nawet sformu-

Grób Witolda Wielkiego.

O miejscu wiecznego spoczynku wielkiego władcy litewskiego wiemy dziś tyle tylko, ile wiedział o niem przed laty A. H. Kirkor, którego relację o nośną przedrukujemy poniżej, ze względu iż dziełko jego p. t. „Bazylika Litewska”, zawierające ową relację, wydane w Krakowie w r. 1886 należy dziś już do rzadkości i mało jest znane szerszemu ogółowi; Wł. Zahorski zaś w swej pracy o Katedrze Wileńskiej podał wyniki badań Kirkora w krótkim tylko streszczeniu.

W. ks. Witold, w testamencie swoim 21 października 1430 r. wyraził swą wolę, że chce być pogrzebionym w kościele katedralnym św. Stanisława pod ołtarzem św. Michała Archanioła przy grobie żony swej Anny.

W sześć dni potem, t. j. 27 października 1430 r. umarł bohater Litwy. Król Jagiełło, wnuk Witolda, w. książę moskiewski Wasyl, w. ks. Świdrygiełło i wielu innych panów przybyłych na zjazd w Trokach z za-

granicy, z wielką uroczystością przeprowadzili zwłoki Witolda z zamku Trockiego do katedry wileńskiej. Tu wola jego spełnioną została. Pogrzebiono go przy ołtarzu św. Michała Archanioła, w grobie, w którym już żona jego Anna spoczywała.

Gdzie stał ołtarz św. Michała Archanioła? Mamy na to dokładną odpowiedź w opisie pogrzebu Witolda, przez kronikarza litewskiego: „I położysza jeho tieło w zamku u Wilni w kostiele światoho Stanisława w chorie na lewoy stronie, podle dwieriey zakrystyjnych.”

Widoczna zatem, że i ołtarz św. Michała blisko drzwi zakrystji był postawiony; że zwłoki złożono nie w osobnej jakiej kaplicy, lecz w głównym gmachu, w chórze, z lewej strony, niedaleko drzwi zakrystji. Z aktów zaś kapitulnych wiemy, że przed pożarem 1530 r. zakrystja w dawnym kościele leżała od południa.

Bielski i Strykowski mówią, że na pomnik dla Witolda użytą była duża chorągiew wojenna z jego wizerunkiem, wyobrażającym go siedzącego na koniu. Pożar 1530 r. zniszczył ten pomnik.

wać swych postulatów, ograniczając się do jęklanych narzekania lub też histerycznych wybuchów, w rodzaju omawianego wystąpienia „Słowa”. Przecież to samo „Słowo” zaprzęta uwagę swych czytelników wyłączając nie tak obojętnymi dla naszej przyszłości sprawami, jak walka sejmu warszawskiego z rządem, jak rywalizacja prof. Bartla z pułkownikami. Czy nie wszystko jedno, czy u steru rządu będzie prof. Bartel, czy Świtalski, czy chociażby Thugutt? Sprawa wileńska przez to nic nie wygra, że na czele gabinetu stanie nawet sam pułkownik Sławek, na cześć którego „Słowo” pieje hymny pochwalne.

Sprawa wileńska i wogóle zagadnienie ziem litewsko-białoruskich będą się zbliżały do rozwiązania jedynie w miarę rozwoju uświadomienia ludności miejscowej, w miarę ugruntowywania się wśród niej zrozumienia, na czem polega interes jej i całego kraju. Ale do tego jeszcze bardzo daleko, zwłaszcza w tych sferach, które reprezentuje „Słowo”.

Akcja rewindykacyjna.

Kiedy, wobec anarchji powojennej w Rosji, Stolica Apostolska zaczęła poważnie przemyślać nad sposobami ugruntowania tam wpływów Kościoła katolickiego, gdy ożywił się ruch, mający na celu zjednoczenie kościołów, gdy przystąpiono do wznowienia na ziemiach białoruskich i ukraińskich propagandy unji kościelnej, w miarodajnych kołach katolickich zagranicą wyrażano niejednokrotnie wątpliwość, czy jest wskazane powierzenie tak doniosłej misji klerowi polskiemu, któremu przypadła w udziale rola powyższa, jako bezpośrednio stykającemu się z ludnością prawosławną, a to ze względu na mocno przesiąkniętą nacjonalizmem jego psychikę i balast polityczny w stosunkach miejscowych pomiędzy Kościołem katolickim a Cerkwią prawosławną, odziedziczony po czasach minionych rządów rosyjskich.

Najpracowitszy z badaczy wileńskich, prof. Michał Homolicki, który najstaranniej akta kapituły przejrzał i wypisy stosowne porobił — stanowczo twierdzi, że grób Witolda w katedrze odbudowanej po pożarze przez Bernardina Zenobi przypadłby dziś w południowej części presbiterjum i chóru kapitułowego, bliżej ku środkowi wielkiego ołtarza, pomiędzy pierwszą i drugą parą filarów kościelnych. A nie ulega żadnej wątpliwości, że w temże samem miejscu, w którym pierwotnie spoczęły zwłoki Witolda, musiał być wspólny, rodzinny sklep dawnych książąt litewskich, aż do wystawienia królewskiej kaplicy grzebanych w głównym kościelnym gmachu.

Lecz jeżeli pierwotny grób Witoldowy, z powodu przeobrażenia kościoła katedralnego po pożarze 1530 r. odgadywać nam przyszło, za to z największą pewnością powiedzieć możemy, że powtórny grobowiec z jego szczątkami, z pierwszego miejsca przeniesionymi, znajdował się w samej głębi północnej nawy: bo tu niezawodnie, sławny ów ołtarz Witoldowski był postawiony.

W kościele bowiem, po straszliwej pożodze

Nieudolne w wysokim stopniu pokierowanie organizacją obrządku katolicko-słowiańskiego od pierwszej niemal chwili powstania tego prądu, który dzięki temu utknął na samym początku i nie zdradza dziś żadnych objawów żywotności — wzmocniło wspomniany sceptycyzm. Objawem wyraźnym braku zaufania Watykanu względem episkopatu polskiego jest instrukcja, która wyszła z komisji rzymskiej pro Russia, zastrzegająca decyzję przyjmowania duchownych prawosławnych na łono Kościoła katolickiego, Stolicy Apostolskiej, względnie jej delegatom w odnośnych krajach.

Jeszcze bardziej ugruntuje zapewne pesymizm świata katolickiego co do kwalifikacji misyjnych duchowieństwa polskiego wszczęta w roku ubiegłym przez episkopat, głośna już dziś akcja rewindykacyjna, która rozogniła w wysokim stopniu antagonizmy wyznaniowe na całym tem terytorjum, gdzie ongiś dominowała Unja.

Trudno zrozumieć, na jakiej podstawie znany pisarz polsko-katolicki, ks. Urban utrzymuje w ostatnim zeszycie „Przeglądu Powszechnego”, że „sprawa rewindykacyjna powinna doprowadzić do zasadniczych roztrząsań o szkodliwości rozdwojenia kościelnego”, a tembardziej, że „roztrząsania te są rzeczą samych prawosławnych i jedynie z ust dobrej woli i chrześcijańskiego sumienia mogą wypłynąć”.

Nam się zdaje przeciwnie, że wnosząc do sądów przeszło 700 spraw rewindykacyjnych episkopat polski musiał przewidywać, że krok ten nie może wywołać wśród wyznawców Cerkwi prawosławnej żadnych innych uczuć, prócz niesłuchanego rozdrażnienia i postanowienia bronić się wszelkimi siłami przeciwko niebezpieczeństwu utraty większości posiadanych na ziemiach litewsko-ruskich świątyń. Byłoby zupełną naiwnością przypuszczać, że tego rodzaju atak może mieć inny jakikolwiek skutek, niż pragnienie odwetu i pogłębienie zadawnionych niechęci.

Nie mamy zamiaru zastanawiać na tem miejscu nad słusznością pretensyj, zgłaszanych przez biskupów wileńskiego, pińskiego i łuckiego. Prawdopodobnie w pewnych wypadkach, zwłaszcza, gdy chodzi o kościoły katolickie, gwałtem zabrane przez rząd rosyjski i przerobione na cerkwie prawosławne,

1530 r. z wolna odbudowywanym i stopniowo przybieranym, wznowiono ołtarz przez Witolda uposażony i dlatego Witoldowskim przewany. Umieszczono w nim obraz św. Michała Archaniola na pamiątkę pierwotnego ołtarza stojącego nad grobem wojownika.

Starowolski przekazał nam następujący napis na pomniku z r. 1573, z którego o dalszych losach jego dowiadujemy się. Napis po łacinie; w przekładzie brzmi on: „Bona Sforza, Królowa Polska etc. znakomitemu Władcy, Aleksandrowi Witoldowi, wielkiemu księciu litewskiemu, dla przeważnych w ojczyźnie swej zasług wiekopomnemu, a chwałą dokonanych czynów na cały świat słynnemu sporządzić kazała, za życia swego jeszcze, pomnik marmurowy z jego wizerunkiem. Później Walerjań, biskup wileński dla dobroczyńcy tutejszego kościoła, nagrobek ten do ołtarza jego przydał i kości jego, przedtem niepocześnie chowane w nagrobku zamknął Roku Pańskiego 1573”.

Widzimy zatem, że nowo wzniesiony nagrobek z wizerunkiem przy ołtarzu był osadzony w głębi północnej nawy, po prawej stronie wielkiego ołtarza.

są one najzupełniej uzasadnione. W innych wypadkach, gdy powództwo dotyczy dawnych świątyń unickich, kwestja jest sporna i wymaga wszechstronnego i gruntownego oświetlenia. Będzie to zresztą właściwym zadaniem sądów.

Nasuwa się wszakże inne pytanie: czy było wskazanem wszczynać te wszystkie procesy w celu odebrania szeregu materialnych obiektów, gmachów i gruntów, poświęcając jednocześnie interesy duchowe, wyższego rzędu, podważając w oczach inowierców autorytet moralny Kościoła katolickiego i kopiąc głęboki dół pomiędzy obu wyznaniem, których pogodzenie i zjednoczenie leży tak na sercu Stolicy Apostolskiej i wszystkim szczerym katolikom?

Wszakże ten sam ks. Urban, który dziś występuje w obronie akcji rewindykacyjnej, pisał w listopadowym zeszyte „Przeglądu Powszechnego”, co następuje:

„Opatrzność przywróciła nam wolność polityczną i tem zachęciła do podjęcia owego posłannictwa, którego w swoim czasie dostatecznie Polska nie spełniła, chociaż spełniać zaczęła. Na pierwszy plan chodzi o wytworzenie dla naszej misji religijnej i kulturalnej na wschodzie *życzliwej atmosfery*. Należy porzucić zgóry robione podejrzenia, nie narzucać kościołowi obcych mu zadań. Należy patrzeć na tę sprawę śmiałym okiem nadprzyrodzonej wiary i *dać pierwszeństwo interesom Bożym przed małoskownym pojmowaniem interesów doczesnych*. Utyskujemy na brak programów w naszym życiu politycznym, na brak przewodniej myśli, śmiałego czynu, zwłaszcza, wszyscy powtarzamy, że na Kresach Wschodnich żyjemy z dnia na dzień, na nic stanowczego nie umiemy się zdecydować. Czy nie byłoby taką godną Polski przewodnią ideą, taką śmiałą myślą — wytknięcie sobie za zadanie pozyskania prawosławia dla jedności kościelnej?”...

W innym miejscu zaś swego obszernego artykułu p. t. „O misję katolicką Polski na Kresach Wschodnich” ks. Urban zaznacza: „Metody akcji misyjnej na naszym wschodzie, po dotychczasowych doświadczeniach będą się niechybnie doskonaliły”... Czy można nazwać postępowaniem w tych metodach podniecanie uczuć ludności prawosławnej i wszczynanie zaciętej walki wyznaniowej?

Szczyty zaś Witolda w drewnianej skrzynce lub w ołowianej trumience, powszechnym w owym czasie zwyczajem, przy tymże ołtarzu za nagrobkiem, w ścianę kościelną wmurowane zostały.

Ołtarz ten po pożarze 1610 r. nigdy już restaurowany nie był.

Gdy już kościół był oporzędzony w lat 18 po pożarze, kapituła wspomniała o nagrobku Witolda.

Jakoż w uchwale kapituły jeneralnej z d. 16 maja 1628 r. powiedziano: „Odnowienie nagrobka błogiej pamięci Aleksandra Witolda, wielkiego księcia litewskiego, a dobroczyńcy katedry wileńskiej. Jeżeli Bóg obsypując rodzaj ludzki nieprzebranymi dobrodziejstwami i w ojcowskiej zachowując go pieczy wymaga od nas hołdu, wdzięczności i chwały, więc tembardziej zasługują na wdzięczność u potomnych owi książęta i możnowładcy ziemi, których szczodrością kościół Boży ze wszystkimi służebnikami swymi kwitnie i jaśnieje. Gdy zaś wiokopomnej sławy, niezwykłego Witolda, wielkiego księcia litewskiego był wspólnym dobroczyńcą i opiekunem tej matki i żywicielki naszej, kościoła katedralnego wileńskiego,

Nie przekonają i nie przejedną ludności prawosławnej ani utrzymany w serdecznym tonie list otwarty biskupa Łozińskiego, ani słabe argumenty, zawarte w broszurze „Dlaczego domagają się katolicy zwrotu kościołów przerobionych na cerkwie?” Przeciwnie wywołają jeszcze większe rozjątrzenie. W odpowiedzi na list biskupa Łozińskiego ukazały się w prasie rosyjskiej zjadliwe uwagi, na temat użytych na wstępie przez autora słów: „Ukochanym Braciom Prawosławnym”... Czyż się wytacza procesy ukochanym osobom? Istnieje wprawdzie w polskim języku przysłowie: „kochajmy się jak bracia, a rachujmy się jak żydzi”, ale nie ma ono nic wspólnego z duchem chrześcijańskim, a jest wyrazem specyficznie mieszczańskiego światopoglądu.

Niewątpliwie razi mocno w argumentacji inicjatorów akcji rewindykacyjnej ustawiczne powoływanie się na prawo własności. „Jest prawem, a nawet obowiązkiem każdego upominanie się o swoją własność” — czytamy we wspomnianej wyżej broszurze. Skąd się wzięło takie nowe przykazanie?

Prawo — niewątpliwie tak, ale obowiązek? Zresztą w danym wypadku nie chodzi o stronę formalną, jeno o konsekwencje tego kroku, niezależnie od wyników rozpraw sądowych. Do pewnego stopnia można je przewidzieć. Część procesów, zostanie przez sądy rozstrzygnięta na korzyść powodów, pewna część pretensyj zostanie oddalona. W rezultacie kilkadziesiąt cerkwi będzie zwróconych Kościołowi katolickiemu. Czy ta wygrana materialna zrównoważy szkodę moralną, jaką będzie bezwątpienie stanowiło przekreślenie na długie lata wszelkich nadziei, związanych z akcją misyjną, z oddziaływaniem skutecznym katolicyzmu na prawosławie? Oto pytanie, nad którym warto się zastanowić.

Jest jeden punkt niejasny w całej tej sprawie który wymaga wytłumaczenia. Biskup Łoziński wyraźnie powiada: „spodziewałem się, również jak inni Biskupi nasi, że sprawa się załatwi inaczej: drogą porozumień. Ta nadzieja się nie ziściła”. Natomiast arcybiskup Jałbrzykowski oświadcza, że „przez długie lata kościół katolicki oczekiwał uregulowania tej sprawy przez władze państwowe i jedynie w ostatniej chwili przed upływem terminu przedawnienia wystąpiła Kurja Metropolitalna w imię wykonania obo-

a szcudrośliwym największej części dóbr i uposażeń jego nadawcą — zatem przewielebna kapituła pomna wdzięczności nagrobek czyli ołtarz jego z wizerunkiem na kamieniu wyrytym odnowić i restaurować przez niniejszą uchwałę postanawia”.

O wykonaniu tego chwalebego przedsięwzięcia akty kapituły nie wspominają wcale. Prześwietna kapituła zadość uczyniła swym dobrym chęciom, zapisawszy swą wdzięczność w uchwale jeneralnej i na tem poprzestała. Samo istnienie Witoldowskiego ołtarza zaciera się i znika bez śladu, a obowiązkowe jego nabożeństwo już przy innym odprawia się ołtarzu.

W ciągu sześćdziesięciu lat (od 1655—1661) Wilna przez Rosjan, wskutek oblężenia i uporczywej obrony zamków, tuż przy katedrze stojących, Katedra opustoszała wiele lat potrzebowała, nim ją na nowo podźwignięto. I oto w kilkadziesiąt lat po przywiezionej uchwale, kapituła znów wspomina o Witoldzie i nową jeneralną uchwałę zapisuje dnia 8 października 1627 r. Oto co powiedziano w tej nowej uchwale:

wiazku na drogę sądową". Nasuwa się więc pytanie, czy były czynione ze strony episkopatu katolickiego jakiegokolwiek próby załatwienia polubownego sprawy rewindykacji kościołów z synodem prawosławnym, czy też ograniczono się jedynie do oczekiwania na próżno interwencji państwa. Nie jest ten szczegół obojętny dla oświecenia należytego genezy doniosłej w skutkach decyzji episkopatu.

Vigilans.

O uprzemysłowienie Litwy.

W dniu 17 b. m. prezes Izby Handlowo-Przemysłowej w Kownie, inż. Dobkiewicz, przyjął przedstawicieli prasy, którym udzielił informacji o życiu gospodarczym Litwy. Oświadczył on mianowicie, co następuje:

W życiu ekonomicznym krajów, dzisiaj zachodzą bardzo doniosłe zmiany. Przedewszystkiem rolnictwo obecnie nie może zapewnić krajowi dobrobytu finansowego. Zostaje ono usuwane na dalszy plan wobec znaczenia handlu i przemysłu. Kraje rolnicze dzisiaj powoli stają się niewolnikami krajów uprzemysłowionych i handlowych. Poza to produkcja zbożowa zwłaszcza mniejszych państw nie może wytrzymać konkurencji na rynku międzynarodowym i dlatego zaczęto uprawiać nowe rodzaje wytwórczości rolnej, chów bydła i nierogacizny, ogrodnictwo oraz gospodarke mleczną. Jeżeli jako przykład kraju rolniczego weźmiemy Danję, która powinna służyć na wzór Litwie, to zobaczymy, że w Danji na 3 milj. 800 tys. ludności rolnictwem zajmuje się tylko 1.000.000 ludności, to znaczy mniej niż jedna trzecia całego zaludnienia, przemysłem zajmuje się 900.000 ludności, pozostała ludność — handlem.

Widzimy więc, że Danja, jakkolwiek jest krajem wybitnie rolniczym, ma bardzo wysoko rozwinięty handel. Należałoby przytem podkreślić, iż rozwój rolnictwa w Danji jest ściśle związany z jej przemysłem i handlem, które zapewniają produktom rolnym bliski i dogodny rynek wewnętrzny.

Jeżeli się przyjrzymy sytuacji gospodarczej

„Kapituła jeneralna. Wzniesienie nagrobka najoświecenijszemu niegdyś księżęciu litewskiemu Witoldowi. Znakomite dobrodziejstwa, jakimi błogie pamięci w. ks. Witold wzbogacił tę główną świątynię W. Ks. Litewskiego, godne są zaprawdę, żeby je kapituła trwałym wdzięczności swojej pomnikiem w potomne czasy zaświadczyła. Przetoż jeneralne zebranie postanawia, nie szczędząc kosztu wznieść dla samowładczego niegdyś dobroczyńcy swego w kościele katedralnym wspaniały nagrobek dotychczas zaniedbany”.

Od tego czasu aż do r. 1769, kiedy zapadła wieża zegarowa i zmusiła do zupełnego zrestaurowania kościoła, żadnych przeszkód nie było do urzędywania uchwały kapituły, Cztery straszliwe pożary 1706, 1737, 1748 i 1749 r. nie tknęły zupełnie katedry. A jednak i teraz ten sam los spotkał uchwałę kapitułną co i poprzednią. Nigdzie już w następnych czasach nawet wzmianki niema o Witoldzie i jego nagrobku.

Z kolei, gdy przyszło do ostatecznego przebudowania katedry po zapadnięciu wieży zegarowej,

Litwy, to zobaczymy, że u nas się przedstawia ona dosyć smutno.

W Litwie rolnictwem zajmuje się 85% ludności, od 6 do 8% ludności — przemysłem, reszta — handlem.

Litwa zajmuje bardzo korzystne położenie geograficzne. Jest ona pomostem między Wschodem i Zachodem. Przez nią płyną i idą najważniejsze drogi handlowe.

Przed wojną np. koleje Litwy, jakkolwiek budowane w celach strategicznych, dawały 6 milionów rubli dochodu rocznie, pokrywając przytem wydatki amortyzacji — dzisiaj koleje Litwy ledwie mogą się opłacać, a czasami przynoszą deficyt.

Przed Litwą więc stoją wyraźne zadania: wytworzyć swój przemysł krajowy, by zatrudnić nadwyżkę ludności, żyjącej z rolnictwa oraz stworzyć rynek wewnętrzny dla produkcji rolnej kraju. Poza to Litwa powinna dążyć do rozbudowy swego handlu, aby wykorzystać dogodnie położenie geograficzne. Przytem należy podkreślić, że rozwój przemysłu i handlu leży w interesach zarówno kupców i przemysłowców, jak i rolników, gdyż ci ostatni uzyskają wtedy dogodny rynek zbytu swych produktów. Dzisiaj sytuacja przemysłu krajowego jest bardzo ciężka. Litwa produkuje artykuły o jakości nie gorszej, a często znacznie lepszej, niż to, co otrzymujemy z zagranicy, jednak dotąd z uznaniem nasz przemysł krajowy się nie spotkał. Przyczyna tego jest bardzo prosta, szerokie warstwy ludności litewskiej żywią przekonanie, że zagraniczne wyroby są znacznie lepsze, niż krajowe. Faktycznie jednak to Wschód pochłaniał i pochłania najgorsze wyroby Zachodu, — można rzec — wyroby brakowe. Naturalnie towar o niskiej jakości może być sprzedawany bardzo tanio, taniej niż nasze wyroby krajowe, i to właśnie jest drugim powodem niepowodzenia naszego przemysłu. Poza to zagranica dba o swój eksport. Fabrykanci zagraniczni otrzymują znaczne ulgi finansowe od państwa i to im pozwala dostarczać na rynek zagraniczny towary po niższej cenie, niż na rynek wewnętrzny.

Słynna np. czeska fabryka obuwia „Batia“ rozwija się nadzwyczajnie pomyślnie, z rozmachem iście amerykańskim. Wystarczy powiedzieć, że produkuje

zapewne ani biskup wileński książę Massalski, który przedsięwziął przebudowanie, ani znakomity architekt Gucewicz, który podług własnego planu restauracji dokonał, nie wiedzieli nawet o istnieniu niegdyś nagrobka i ołtarza Witoldowskiego, a niewiele też może wiedzieli i o samym Witoldzie.

Dzisiaj miejsce, gdzie stał nagrobek Witolda, z zupełną pewnością zakreślone zostało przez uczonego Michała Homolickiego, który jak już powiedzieliśmy, podjął się ciężkiej pracy przewertowania i porobienia dokładnych wypisów z aktów kapitułnych i innych materiałów, jakich dostarczyć mogło archiwum kapitułne. Miejscem tem jest nawa, w której Righie postawił kolosalny posąg „Miłości Boga”.

Righie krusząc mur dla zrobienia półwałcowego wyżłobienia w ścianie, z półbaniastem zaokrągleniem w górze, dla ustawienia swego olbrzyma, mógł wygrzebać i mimowoli na wiatr rozsypać popioły kości Witoldowych. Ale nastąpićby to mogło w takim tylko razie, jeśliby nagrobek i za nim trumna ze szczętami były umieszczone po samym środku ołtarza. Prof. Homolicki jednak utrzymuje, że ten środek,

je ona 70.000 par obuwia dziennie, czyli możliwie tyle, ile nasze fabryki rocznie. Trzeba jednak pamiętać, że fabryka „Batia“ ma bardzo poważne przywileje: bank państwowy udziela jej bezpłatnego i dogodnego kredytu, za korzystanie z kolei fabryka płaci bodaj tylko 25% normalnej taryfy, pozatem cały obrót finansowy z eksportu obuwia zagranicą wolny jest od podatku dochodowego na rzecz państwa. Handel Litwy stoi na niskim poziomie. Litwa nie posiada dobrych informacji o handlu i przemyśle zagranicznym. Placówki konsularne Litwy pracują bardzo miernie. Poza spełnianiem zwyczajnych formalności paszportowych i innych; konsulowie Litwy niewiele mogą zdziałać dla Litwy, tymczasem służba konsularna innych państw jest doskonale zorganizowana i np. Danja ma znacznie obszerniejsze i bardziej świeże i pewniejsze wiadomości o sytuacji ekonomicznej Litwy, niż sama Litwa.

Litwa również dąży do zbierania ścisłych informacji o swym przemyśle i handlu. Niedawno Izba Handlowo Przemysłowa rozesała do kupców i przemysłowców litewskich ankiety z prośbą o pewne informacje. Na 5.000 ankiet otrzymano odpowiedzi tylko 40 i to tego rodzaju informacje, których się nawet ogłaszać nie oplaca. Z tego widać, jak nieufni są nasi kupcy i przemysłowcy nawet wobec swej własnej organizacji i jak trudno będzie zorganizować nasz handel i przemysł na zdrowszych zasadach wzajemnego porozumienia i wspierania.

Nasza gospodarka mleczna, chociaż ostatnimi czasy rozwija się dość pomyślnie, w porównaniu z sąsiadami na północy również przedstawia się niezbyt pocieszająco. Estonia np. ma roli uprawnej o jedną trzecią mniej, niż Litwa, krów również mniej, tymczasem rocznie eksportuje 3 i pół tysiące kilogramów masła. Łotwa wywozi rocznie nawet 15.000 km. masła.

Mając na względzie żywotną potrzebę tworzenia własnego krajowego handlu i przemysłu, Izba zamierza zorganizować tydzień propagandy tych gałęzi pracy w Litwie. Propaganda ma być zorganizowana w podobny sposób, jak w Polsce i Łotwie.

Należy zwrócić baczną uwagę na pozycje importu, które możnaby było zmniejszyć na korzyść naszego przemysłu krajowego. Litwa np. corocznie

importuje cukru na sumę 16 milj. lt. Jeżeli zwążywszy, że sąsiedzi nasi, Szwedzi, Niemcy, Polacy, produkują cukier, to i Litwa musi mieć odpowiednie warunki geograficzne, by rozwinąć krajowy przemysł cukrowniczy, zwłaszcza Litwa południowa. Wypadałoby więc propagować u nas tę gałąź przemysłu. Dalej — Litwa wwozi corocznie owoców za 2 milj. lt. Importu tego zamknąć nie można. Wypadałoby może jednak zastosować w Litwie system niemiecki, t. zn. w sezonie owoców krajowych zwiększyć cło na owoce zagraniczne. Jednocześnie zalecałoby się dążyć do podniesienia wytwórczości naszych sadów i ogrodów. Następnie Litwa wwozi rocznie sztucznych nawozów na sumę 10 milj. lt. Istnieje u nas co prawda jedna fabryka sztucznych nawozów, byt jej jednak jest raczej wegetacją. Należałoby więc i w tej dziedzinie wytwórczości krajowej wykazać większą aktywność. Pozatem Litwa corocznie importuje wyroby kosmetyczne na sumę przeszło 1 milj. lt. Tę pozycję stosunkowo bardzo łatwo dałoby się zredukować do minimum, gdyż kraj nasz posiada sporą ilość fabryk kosmetyki. Nie są one tylko często odpowiednio urządzone i nie produkują wyrobów o dostatecznie wysokiej wartości.

Również łatwo Litwa mogłaby się uwolnić od importu obuwia, za które rocznie uchodzi zagranicę przeszło milion litów. Wypadałoby i tutaj tylko ulepszyć naszą produkcję krajową.

W dalszym ciągu pozycji importu, poważne miejsce zajmuje wwóz wyrobów wełnianych na sumę przeszło 13 milj. lt. Litwa posiada fabryki tkackie, których wyroby są często bardzo dobrej jakości, jednak ta gałąź przemysłu naszego dotąd się nie spotkała z należytem uznaniem i zrozumieniem społeczeństwa.

Oprócz tego na wwóz obuwia gumowego wydaje się rocznie 5 milj. lt. I w tej dziedzinie otwiera się przed Litwą pole pracy. Jeżeli bowiem fabryki kaloszy i obuwia gumowego oplacają się w Rydze i Rosji, to tak samo mogłyby się opłacić i u nas. Jest to tylko kwestja kalkulacji. Litwa wreszcie importuje meble na sumę 1,2 milj. lt. Tymczasem oba powyższe wyroby są również produkowane w kraju, należałoby tylko krajowe fabryki ulepszyć.

Z powyższego przeglądu importu wyraźnie wi-

na którym dziś przypada stanowisko owego olbrzyma Righiego, musiał zajmować dawniej sam krzyż i obraz ołtarzowy. Co większa, stał tu przybytek Najśw. Sakramentu. Niepodobna więc przypuszczać nawet, żeby nagrobek i trumna ze szczętami były osadzone w samym środku ołtarza; przeciwnie, musiały one być pomieszczone na boku Epistoły ołtarza i bliżej posunięte ku wielkiemu ołtarzowi, a więc trumienka musiała być głęboko wmurowana i w takim razie została nietkniętą, co pozwala nabrać otuchy, że kości największego z bohaterów Litwy jeszcze i dotąd w ścianie tkwić mogą.

A dziś na straży ich stoi już pomnik niedawno Witoldowi wzniesiony, o którym zaraz powiemy.

Tak więc odr. 1610 nie było żadnego pomnika Witoldowi w katedrze wileńskiej, a nie było go przez 243 lata. Dopiero za naszych czasów, znakomity archeolog, założyciel muzeum i T-wa Archeologicznego w Wilnie, Eustachy hr. Tyszkiewicz, wsparty życzliwą chęcią i współludziałem obywateli litewskich, przedsięwziął wskrzesić pamięć wielkiego Witolda w katedrze wileńskiej, której był dobrodziejem, a to

przez wzniesienie mu skromnego pomnika na tem samem miejscu, gdzie podług uczonych badań i najtroskliwszych krytycznych wniosków wspomnianego prof. Michała Homolickiego, znakomitego historyka Mikołaja Malinowskiego oraz prałata Mamerta Herberta, zwłoki Witolda spoczywały, a prawdopodobnie i dziś, głęboko w murze osadzone spoczywać mogą.

D. 27 maja 1853 r. pomnik ten został otwarty i poświęcony. Składa się on z tablicy marmurowej, w rzeźbę z kamieni piaskowca, niegdyś pałac Paców w Żejnie zdobiącego, oprawnej. Na tej tablicy wyrznięto dawny napis, jaki był położony za czasów biskupa Walerjana Protasewicza, a który przytoczyliśmy wyżej, z dodaniem wyrazów po łacinie, które w przekładzie dosłownym opiewają, co następuje: „Ten pomnik, niegdyś położony niedaleko tego miejsca, w tej samej nawie północnej tego kościoła, lecz przez pożar 1610 r. spalony i przez czas zniszczony: w r. 1853 został ponownie wzniesiony ku wiecznej pamięci ze wznowieniem pierwotnego napisu”.

Oto i wszystko, co wiedział Kirkor i co my dotąd wiemy o grobie ks. Witolda.

dać, że przemysł krajowy ma zapewniony wewnętrzny rynek zbytu. Należałoby tylko wziąć się do pracy. Mówiąc jednak o rozbudowie przemysłu krajowego, należy podkreślić, iż przemysł ten musi być oparty na dobrych zasadach, powinien rzucać na rynek wewnętrzny dobre, sumiennie, wykonane wyroby, gdyż tylko wtedy uda mu się zyskać uznanie i pokonać konkurencję zagranicą.

Należy również mieć na względzie tę okoliczność, że rozbudowa krajowego przemysłu i handlu w znacznej mierze zlikwiduje sprawę emigracji, która corocznie przyprawia Litwę o milionowe straty. Co roku z Litwy musi emigrować połowa całkowitego przyrostu ludności, t. zn. około 16 tys. ludzi. Ludzie ci przytem — to najzdrowsza i najbardziej energiczna, przedsiębiorcza część siły wytwórczej kraju. Wieś jest przeludnioną, natomiast miasta Litwy mogą jeszcze wiele tysięcy ludzi pomieścić, należałoby je tylko uprzemysłowić i podnieść ich handel.

Rewelacje p. D. Malinowskiego.

W odcinku dzisiejszego numeru zamieszczamy opartą na badaniach źródłowych relację H. Kirkora o szczątkach w. ks. Witolda. Z przytoczonych przezeń danych wynika jasno, że zwłoki wielkiego Litwina są zamurowane w ścianie bazyliki wileńskiej.

Innego zdania jest jednakże znany działacz litewski p. Donat Malinowski, którego sensacyjne rewelacje narobiły dużo hałasu przed wojną. Nie pamiętając dokładnie szczegółów całej tej sprawy, która w społeczeństwie polskim wówczas była powszechnie uważana za aferę o charakterze politycznym, nie mającą nic wspólnego z dążeniem się prawdy historycznej, skorzystaliśmy z chwilowego pobytu p. D. Malinowskiego w Wilnie, by zasięgnąć wiadomości u źródła.

P. D. Malinowski przyjechał z Kowna do Wilna w celu poczynienia odpowiednich kroków, związanych z zamiarem postawienia bohaterowi Litwy wspólnego sarkofagu (którego projekt oglądaliśmy) w bazylice wileńskiej i jak najchętniej udzielił nam żądanych informacji.

Odkrycie p. Malinowskiego, dokonane przezeń na parę lat przed wybuchem wojny, według jego opowiadania, tak się przedstawia.

Pewnego dnia, zdaje się w r. 1910 zjawił się u p. Malinowskiego stary zakrystjan katedry, dobrze mu znany, który wzięwszy odeń słowo, że nie zdradzi tajemnicy za jego życia, zeznał co następuje.

Zakrystjan ów zauważył kiedyś szparę w kamiennej posadzce katedry. Zbadawszy ją doszedł do przekonania, że w tem miejscu musi być wejście do podziemi. O swem odkryciu powiadomił ówczesnego proboszcza katedry ks. prałata Kurczewskiego. Pewnego wieczoru przybył do katedry ks. Kurczewski wraz z dr. Zahorskim i kilku jeszcze nieznajomymi ludźmi i wezwawszy zakrystjana przystąpił do odwalenia owej płyty, obok której była dostrzeżona wspomniana szpara. Po pewnych usiłowaniach udało się tego dokonać. Ks. Kurczewski, dr. Zahorski i zakrystjan zeszli do sklepu, gdzie ujrano stojące obok siebie dwie trumny, które jednakże natychmiast znikły. Zakrystjan, nie zdając sobie sprawy, że zbutwiały trumny rozsypały się w proch — pod działaniem prądu świeżego powietrza, tak się przeraził

tem zjawiskiem, że wpadł w omdlenie. Gdy przyszedł do przytomności, zauważył, że dr. Zahorski zawija w płachtę jakieś brzęczące przedmioty. Pozostałe kości, których było niewiele, gdyż większość spróchniała, ks. Kurczewski kazał złożyć do dwóch skrzynek i postawić je w innym zakamarku podziemi.

Zaintrygowany tem opowiadaniem zakrystjana p. Donat Malinowski uprosił go o pokazanie mu owych skrzynek z kośćmi, na co ten po pewnem wahaniu się zgodził. P. Malinowski oglądając te szczątki zwrócił uwagę głównie na czaszki, które zachowały się w dobrym stanie. Na jednej z nich widniała nawet jedwabna piuska brunatnego koloru, która jeszcze była tak mocna, że nie dało się jej rozerwać, na drugiej zaś istniał ślad jakby metalowej obręczy. Zestawiając wszystkie te fakty p. D. Malinowski doszedł do przekonania, że znalezione trumny kryły zwłoki W. Ks. Witolda i biskupa Protaszewicza, że w. ks. Witold musiał być pochowany w koronie, która pozostawiła po sobie na czaszce ślady metalu i że dr. Zahorski musiał zabrać koronę, a być może berło lub jakie inne ozdoby metalowe, które swym brzękiem zwróciły uwagę zakrystjana podczas zejścia do podziemi pamiętnego wieczoru.

W tem przypuszczeniu utwierdziła p. Malinowskiego wiadomość, wyczytana w krótkim czasie potem w pismach krakowskich, że biskupowi Nowakowi, jako przełożonemu nad katedrą Wawelską zostały wręczone korona i berło, znalezione gdzieś na Litwie w korzeniach obalonego przez burzę dębu wraz z dokumentem, w opieczetowanej kopercie, co do której ofiarodawca zastrzegł, aby nie otwierano jej przed upływem czterdziestu lat.

Po śmierci zakrystjana p. D. Malinowski wraz z dr. J. Basanowiczem postanowili dojść prawdy i zwrócili się do prokuratora z żądaniem wszczęcia urzędowego dochodzenia. Sprawa nabrała rozgłosu i przedostała się na szpalty pism. Prasa polska na ogół potraktowała wystąpienie p. Malinowskiego, jako polityczny manewr antypolski, mający na celu skompromitowanie kapituły wileńskiej i dr. Zahorskiego w oczach władz rosyjskich, a jego relacja została uznana jako wymysł ukuty specjalnie w tym celu. Dr. Zahorski i ks. Kurczewski zaprzeczyli kategorycznie podanym przezeń faktom, a jako dowód ich nieprawdopodobieństwa wskazywano na szczególne znalezienia rzekomej korony, wówczas gdy, jak wiadomo, Witold nie doczekał się koronacji, nie mógł więc być pochowany w koronie. Dochodzenie nie dało żadnych rezultatów, zresztą wkrótce wybuchła wojna i o całej tej sprawie zapomniano.

Nie wchodząc w kwestję wiarygodności hipotezy p. D. Malinowskiego o odnalezieniu przezeń istotnych szczątków w. ks. Witolda, coby przeczyło twierdzeniom Homolickiego i Kirkora, uważaliśmy za swój obowiązek zanotować jego relację, mającą zresztą duży posmak romantycznej sensacji, w tej myśli, że może ona mieć pewne znaczenie przy poszukiwaniach archeologicznych, które niewątpliwie pierwiej lub później zostaną dokonane w celu oddania należnej czci prochom chociażby tylko hojnego fundatora tej świątyni, w której niewiedzieć gdzie spoczywa snem wiecznym.

Przegląd prasy żydowskiej.

(Kwestja asymilacji).

Uwagi nasze w poprzednim numerze „Przeglądu Wileńskiego” oraz refleksje w związku z temi uwagami p. Benedykta Hertza w „Kurjerze Wileńskim” odbiły się żywym echem w całej prawie prasie żydowskiej.

Postawiona została kwestja: 1) czy wogóle Żydzi w Polsce się asymilują przynajmniej językowo? 2) czy możliwy jest odrębny nacjonalizm żydowski przy asymilacji językowej i 3) jak temu zapobiec, jeżeli asymilacja wogóle czyni postępy?

P. Hilel Cajtlin („Moment”) uważa, że asymilacja językowa czyni ogromne postępy i triumf tej asymilacji zawiera w sobie „niebezpieczeństwo dla całego narodowego życia żydowskiego”. Autor stwierdza, że niebezpieczeństwo tej asymilacji polega na jej pozornej niewinności. Jest zjawiskiem powszechnym, że Żydzi w potocznym życiu bagatelizują kwestję języka.

„Wielka rzecz — myśli nie jeden — że w domach mówi się bardzo mało po żydowsku? Co tam, że „jidisz” nie jest wprowadzony jako język wykładowy w szkołach żydowskich? Co tam, że gazeta i książka nieżydowska wypiera gazetę i książkę żydowską? Co tam, że nawet ludzie uznający siebie za jidyszistów i agitujący za szkołę żydowską z „jidiszem” jako językiem wykładowym, rozmawiają między sobą bardzo rzadko po żydowsku? Co tam — myśli sobie przeciętny Żyd — czy nie można być dobrym Żydem i bez języka żydowskiego? Czy nie można mieć dobre żydowskie serce i życzyć Żydom wszystkiego dobrego, gdy się rozmawia jakimkolwiek innym językiem nieżydowskim? Właśnie w tem, że wszyscy patrzą na to zjawisko jako na zgola niewinną rzecz, tkwi prawdziwe niebezpieczeństwo asymilacyjne. Niebezpieczeństwo teoretyczne tej asymilacji nie jest tak groźne, jak niebezpieczeństwo praktyczne. W teorii wszyscy są u nas przeciw asymilacji, ale w praktyce, gdziekolwiek okiem rzucimy, mamy asymilacji podostatkiem”.

Zupełnie innego zdania są sioniści. Dla nich „jidisz” nie jest czynnikiem unaradawiającym, chroniącym Żydów od asymilacji. Dla nich odgrywa rolę decydującą moment subiektywny, świadomość narodu Żydów.

Poseł dr. Thon w „Hajncie” uważa, że:

„Jeżeli chodzi o język, to językiem narodowym Żydów jest jedynie i wyłącznie język hebrajski. O innym narodowym języku żydowskim mowy być nie może. Prędzej można mówić o językach żydowskich, gdyż Żydzi w ciągu swych dziejów w diasporze mówili różnymi językami. I obecnie jesteśmy świadkami językowego zasymilowania się Żydów w różnych krajach. W Ameryce np. powstaje specjalna angielszczyzna żydowska. Podobnie rzecz się ma w żydowskiej dzielnicy w Paryżu z tą tylko różnicą, że zamiast angielskiego tam podlega żydzeniu język francuski”.

Twierdząc dalej, że dawniej w społeczeństwie żydowskim nie było właściwej asymilacji, za którą nie można uważać dezercji jednostek ze środowiska żydowskiego, autor przechodzi do definicji pojęcia asymilacji.

„Asymilacja — powiada poseł Thon — jest to treść obca, która wnika w duszę innej narodowości, nie mającej żadnej treści własnej. Im mniej dana narodowość posiada własnej treści narodowej, tem prędzej podpada wpływom asymilatorskim. U Żydów ta treść narodowa

tkwiła dawniej i tkwi jeszcze obecnie w religii i torze żydowskiej, a tora napisana jest w języku hebrajskim. Język hebrajski jest zatem jedynym językiem narodowym Żydów”.

Innego zdania jest p. Cejtlin:

„Prawda, że w rozmaitych epokach Żydzi mieli rozmaite języki, ale podówczas uchroniła Żydów od asymilacji tora, nauka religijna, bogobojność. Obecnie te czynniki osłabły, chroni Żydów więc od asymilacji tylko odrębność językowa”.

„Nasz Przegląd” dochodzi do wniosku, że

„trzeba zwrócić uwagę nie na to, co w teorii jest dla Żydów pożądanem, lecz co się dzieje w praktyce. Odbywa się u nas proces przyswojenia sobie przez Żydów polskiego języka, czyli podobny proces, jaki się dokonywa we wszystkich krajach i na przestrzeni całej historii żydowskiej. Ponieważ zaś tego procesu dziejowego niepodobna zmienić, więc trzeba stworzyć judaistykę także po polsku”.

Należy zaznaczyć jeszcze, że sioniści jako środek najbardziej skuteczny, zapobiegający wynarodowieniu Żydów uważają poza religją i językiem własną organizację państwową na własnym terytorjum historycznym i do tego punktu swego programu przywiązują największą wagę.

J. H.

KRONIKA.

Objawy nagminne. W ciągu ostatnich paru miesięcy rady gminne Wileńszczyzny ogarnął niesłychany zapał patriotyczny, który znajduje swój wyraz w uchwałach o przyznaniu obywatelstwa honorowego marszałkowi Piłsudskiemu. Ponieważ zjawisko to przybiera formę zaraźliwe, należy domyślać się istnienia jakiegoś bakcyli, wywołującego epidemję.

Systematyczna naganka. Solą w oku naszych zwyródniatych adeptów hasel bogoojczyźnianych jest klasztor w Dru i działalność tamtejszych ks. marjanów. „Dziennik Wil.” prowadzi systematyczną i planową kampanję przeciwko tej kulturalno-religijnej placówce. Regularnie, co pewien czas, ukazują się na łamach tego „katolickiego” (i organu korespondencji, w których praca zakonników białoruskich stale jest odmalowywana w jaknajczarniejszych barwach. Gdyby wierzyć oszczerzym doniesieniom korespondentów „Dziennika Wil.”, toby wypadło, że księża marjanie są wrogami nie tylko państwa, ale nawet Kościoła katolickiego. Niejednokrotnie władze przełożone klasztoru drujskiego nadsyłały rzeczowe sprostowania kłamstw i potwarzy, zamieszczonych w „Dzienniku Wil.”, ale te szły stale do kosza, a po niejakim czasie znów się ukazały jeszcze bardziej jaskrawe kalumnje. Czego, jak czego, ale wytrwałości w kreciej robocie naszym endekom odmówić nie można.

Czego ludność oczekuje od zmiany gabinetu?

Do zmiany rządu wieśniacy nasi nie przywiązują większej wagi, spodziewają się jedynie, że z ustąpieniem p. generała Składkowskiego ustanie wreszcie bezsensowny przymus bielenia domów. Ten policyjny nakaz smarowania wapnem drewnianych chałup, plotów i innych budynków — tak dokumentnie obrzydli i dokuczli wieśniakom, że skasowanie tego bezużytecznego, niczem nieusprawiedliwionego, a szpecącego nasz kraj obraz, rozporządzenia, wywołała bezwzględnie uczucia wdzięczności i ulgi. Przypuszczają należy, że nowy pan minister spraw wewnętrznych zechce wejrzeć również i w drobiazgi administracyjne i zarządzi zaniechanie tych dokuczliwych praktyk, które wywołane zostały tylko indywidualnymi upodobaniami jego poprzednika. Słoty i deszcze zmyją powoli szpetne bielidla z szarych chał, ale przykre wspomnienia o fantazjach pana generała długo będą pokutować w pamięci ludności.

